



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

"Bajka, która stała się rzeczywistością. Co powiedział Marszałek Piłsudski 11-go listopada przez radio?..."

Liczba stron oryginału

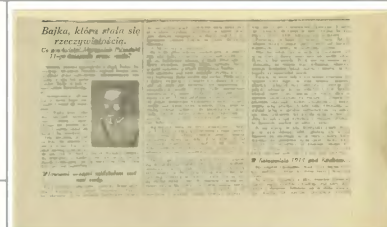
4

Liczba plików skanów

5

Liczba plików publikacji

5



Sygnatura/numer zespołu

TR 038.038

Data wydania oryginału

Ok. 1925

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Digitalizacja

Bajka, która stała się rzeczywistością.

Co powiedział Marszałek Piłsudski 11-go listopada przez radio?

Wczoraj, podczas uroczystości z okazji Święta Narodowego, Marszałek Piłsudski wygłosił dłuższe przemówienie przed mikrofonem, zamontowanym specjalnie w tym celu przez Polskie Radio w sali obrad pałacu Belwederskiego.

Przemówienie ubrane jest w formę baśni poetycznej i brzmiało następująco:

— Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe i proszą o bajkę. Dlatego też powiem paniom i panom bajkę dla dzieci i dla dorosłych.

Tyle szczęścia, co jest we śnie, tyle prawdy, co jest w pieśni. Tak pan jakiś napisał, z panów jeden taki był, co pisał, a my co czytaliśmy, niekiedy mu wiernymy, a niekiedy nie. Ale za to dziś tę prawdę powtarzam, „bo są czary i są dziwy, byle ktoś tam był szczęśliwy“.

Własnymi oczami widziałem cud nad cudy.

Razy pewnego zobaczyłem gromadkę dzieci schyloną i skurozoną nad jakimś przedmiotem. Patrzyłem zdumiony, co na brudnym, śmietnistym podwo-



zu one widzieć mogły i dojrzałem małą zabkę. Zabka w błocie utylłana, zabrudzona, w piachu powalana, skakała niezgrabnie na długich nogach i wyduplastymi oczkami luskala na dzieci. Zapytałem dzieciaka:

— Na co wy tu patrzycie?

Na to mi jeden chłopak odpowiedział, że przecież była taka zabka na świecie, co, on sam o tym czytał, na śmietniku skakała, a nagle przez czary i dziwy wyjechała złociśta karetka, ogromna karetka, w sześć rumaków wielkich zaprzężona. Sześciu wielkich hajduków pod uźdy rumaków brzyma, a z karety wysiadają punde strojne nad wyraz. Panie pudła z karety wyjmują, o czary! i o dziwy! z zabki robi się nagle cud dziewczyna! cud dziewczyna! o przepięknych oczach i liźku. Tylko łachmanami przedartymi się chroni, zziębnięte ciało gołe przez dziury świeci. Z babę zatyłłanej w błocie, uwalanej, tak piękna dziewczyna wyskoczyła z karety, a panie strojne nad wyraz niósł koszulkę białą, koszulkę cienką, jedwab najłepszy. Za koszulką idą pantaloniki, falbanki strojne, piękne ładne falbaneczki, a goniecik, co jej na piersi zawijają taki jest barwny, taki ładny, że...

Dziewczyna sama się sobie przypatruje i dziwi się. A suknia, w którą ją przybierała w białe perelki, różce, przesyła złotem, srebrem świeci. Piękna dziewczyna patrzy na nóżki. A na nóżki idą już pończoszki śnieżno-białe i ciepłe, a tak ładne, że nóżki czerwone od chłodu w biały marmur się zamieniają, by pięknie przeświecać przez śliczne pończoszki.

Ale co tam pończoszki! Kiedy wreszcie przyniosą pantofelki nad białosć białe, nad puchy miększe, cienutkie i jej na małe nóżki chłodne wdziewają, zabę brudną na dziewczynę cudną przez czary zamienioną wsadzają do karety i jedzie ona na bal, na wielkie pałace i salo. W pałacach i salach posadzki świecą jak lustra i w lustrze takim dziewczyna cudnej swej piękności się przygląda, a złe dziewczęta z zazdrości żółkłe gwarzą i szepecą o

niej, jako o złej i przewrotnej dziewczusze. A panie złe i macochy złe rzeczy do siebie szepecą. Są więc czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe.

Powiadają, że bajek na świecie niema. Tak mi chłopak mówił i oczekiwał, żeby z zabki cud dziewczę wyskoczyła i kareta na śmietniko zjechała.

Sam nie wiem, czy to bajki są prawdziwe, ale że są czary i dziwy, kiedy ktoś jest bardzo szczęśliwy, to jest prawda. To ja sam na własne uszy słyszałem, na własne oczy widziałem, własnymi palcami dotykałem takich czarów i dziwów, że do prawdy aż opowiadać strach.

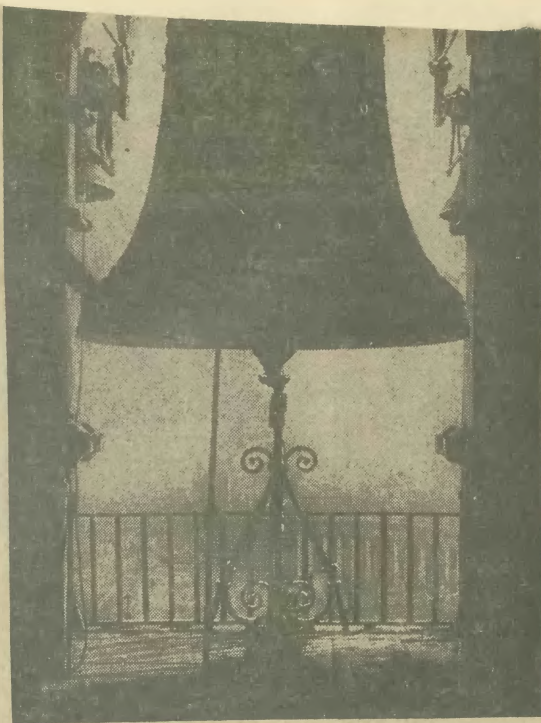
Prawda, że może nikt z nas miłego dzieciaka nie widział, które nagle, po lesie biegając, poziomki zbierając, zobaczył lasy pierników i pierniki jak gałązki odłamujące do ust wkładał. A ktoś dziecko widział, które nagle, skacząc na jednej nóżce w ogrodzie zaczarowanym się znalazło i widziało na gałęziach czar-płaki, wesoło szaszeczące i wesoło między sobą mówiące. A ktoś miłej dziewczynki nie widział, która w ogrodzie zaczarowanym się znalazła, tulaj widziałem, jak gruszką samą do buzi jej idzie, by sok z niej wysysała, a rumiane jabłuszka do kieszonki spadają jej same z gałęzi.

Ja zaś wierzę, że taka dziewczuska gdzieś istnieje, że takie chłopaki zabki oglądają, gdy w cud dziewczę się zmieniają, bo są czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe, bo są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Ja własnymi uszami słyszałem palcami dotykałem i widziałem czar nad czary, cud nad cudy. No i o tem wam opowiem.

W listopadzie 1914 pod Kraków...

Był niegdyś listopadowy dzień jasny, kiedyś ręków niewiele, a działały się wtedy czary i działały się dziwy.

Na drodze błotnistej, w błoto wszędzie zawalane, ciągnę szary, niekrótki i niedługi, wąz szary chłopaków i chłopców. Tak samo, jak ta zabka niezgrabna, skacząc, szli zmęczeni, przytupując niekiedy



18-go b. m. upływa 300 lat od chwili poświęcenia największego kościoła na świecie, a mianowicie Bazyliki św. Piotra w Rzymie, którego budowa trwała od 1606—1629 roku. Na ilustracji bronzowy posąg św. Piotra, zdobiący rzymską bazylikę; w ciągu wieku tyle osób całowało brązowe stopy tego posągu, że znaczna ich część została w ten sposób zniekształcono; dalej zdjęcie fotograficzne tejże bazyliki z samolotu, oraz fotografia wielkiego placu, rozciągającego się przed kościołem. Na zdjęciach naszych uwidoczniłony również został wielki dzwon bazyliki, którego dźwięki rozlegają się tylko w czasie wielkiej uroczystości.

Dla Urzędników i inteligencji pracującej!

Place 400 m² (1056 ł.²) po 180 zł. płatne ratami po 30 zł. miesięcznie w Pomorskiem mieście Ogrodzie (pow. Wejherowski) 45 m. od Gdyni.

NB. Transakcję można załatwić i listownie. Plac wyznaczony można po zobaczeniu zamienić na inny. Sprzedano 1900 placów, pozostaje 320 (można kupować po kilka placów). — Lok. i Pol. T-wa Kapleli Morskich Warszawa, Krak. Przedm. 20/22.

38.884

Jak uwolniono przed ośmiu laty Marsz. Piłsudskiego z Magdeburga?

Kraków, 13 listopada.

(ms-i) Z powodu ósmej rocznicy wskrzeszenia Polski, warto przypomnieć szczegóły uwolnienia Marszałka Piłsudskiego z twierdzy magdeburskiej.

I tak po aresztowaniu, ówczesny brygadiera wraz z szefem sztabu Sosnkowskim, we wrześniu 1918 r., przewieziony został z więzienia wyższego sądu wojakowego do twierdzy magdeburskiej. Jedyne urozmaicenie szarego więziennego życia ówczesnego brygadiera było czytanie dostarczanych mu przez zarząd więzienny wyłącznie kaskatystycznych niemieckich gazet, z których dowiadywał się o rozgrywających się wypadkach w Polsce.

Na trzy dni przed uwolnieniem go z twierdzy przyjechał do Magdeburga z Berlina baron Kessel, który prawdopodobnie z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych miał polecenie uwolnienia Piłsudskiego. Musiały atoli zajść jakieś przeszkody, gdyż zapowiedzi uwolnienia brygadierowi Piłsudskiemu nie zakomunikowano.

Tymczasem w Magdeburgu wybuchła rewolucja. Rozkołysany tłum zdobył już więzienie wyższego sądu wojakowego i parł ku cytadeli. Tam właśnie przebywał Piłsudski.

Wówczas dopiero bar. Kessel ruszył samochodem ku cytadeli. Towarzyszył mu oficer, który powiewając czerwoną chustką polecił mu, tłumom, iż jedzie do cytadeli, aby uwolnić Piłsudskiego. Baron Kessel wpadł pośpiesznie do celi bryg. Piłsudskiego i szefa sztabu Sosnkowskiego, zawiadamiając ich, iż są zwolnieni i natychmiast muszą jechać do Berlina. Tłum tymczasem zbliżał się ku cytadeli. Brygadiera Piłsudski nagłony przez barona Kessla, opuszczał z takim pośpiechem więzienie, że nie zdążył zabrać wielu potrzebnych rzeczy.

Automobila udano się natychmiast do Berlina. Po drodze obserwowano wszędzie objawy wrzenia i zewsząd dolatywały już sygnały rewolucji. Na przejeździe kolejowym przed Berlinem powiewała już czerwona chorągiew. Strzegący zamkniętego przejazdu wartownicy usłyszawszy nazwisko Piłsudskiego, bez żadnych trudności przepuścili samochód do miasta. Przed odjazdem opowiadał on Piłsudskiemu, że właśnie przed dwoma godzinami przyjechali do Berlina dwa pociągi z marynarzami z Kolonii, którzy jak wiadomo, byli awangardą niemieckiej rewolucji.

Na ulicach Berlina odbywały się już tłumne manifestacje.

Bezpośrednio po przyjeździe hrabia Lerchenfeld zawiadomił brygadiera Piłsudskiego, że za dwa lub trzy dni będzie mógł wraz z pułk. Sosnkowskim wyjechać do Warszawy. W Berlinie obaj więźniowie stanu

zazwyczaj zapożyczyli swobodę ruchów. Tymczasem po upływie godziny zawiadomiono ich, że specjalny pociąg do Warszawy jest dla nich gotów i mogą nim natychmiast pojechać.

Przed odjazdem baron Kessel, który znał Piłsudskiego osobiście z czasów kampanii na Wołyniu, kiedy to służył w sztabie generała Geroltka, operującego wspólnie z Legionami, ofiarował mu bagnet oficerski, gdyż bryg. Piłsudski nie posiadał broni. W pociągu towarzyszył naszym więźniom stanu oficer niemiecki, przebrany po cywilnemu.

W Toruniu do wagonu wkraczają delegaci rady robotniczej i żołnierskiej, celem dokonania rewizji pociągu. Oficerom odebrano broń, jedynie Piłsudskiemu pozostawiono otrzymany bagnet.

W Warszawie powitano brygadiera jak zbawcę. Nikt tam nie rządził. W ciągu trzech dni rozpadła się potężna administracja i armia niemiecka. Żołnierze utworzyli czerwoną radę. Na ulicach ukazywali się bez broni. Kolporterzy rozbroili ostatnich pijanych feldfeblów i przesuwających się pod murami oficerów.

Rada Regencyjna gdzieś się schowała. W pałacu Słazica P. P. S. tworzy milicję ludową z czerwonymi opaskami. Organizują się dowórcy. Na Marszałkowskiej otwarto biuro werbunkowe P. O. W.

Przed uniwersyteciem pierwszy patrol Legii akademickiej: dwu studentów w cywilu (sztywne kapelusze) z karabinami w garści... Młodzież ustawiona na uniwersyteckim podwórzu w wojskowym oryndku. Na wielki balkon głównego gmachu wchodzi student filozofii Świąciecki.

— Koledzy! W imieniu Komendanta Józefa Piłsudskiego obejmuję dowództwo nad wami. Żołnierze! Od chwili obecnej jesteście częścią składową siły zbrojnej Rzeczypospolitej Polskiej. Cześć, żołnierze Rzeczypospolitej!

O godzinie 7 i pół rano Piłsudski przybył do Warszawy. Na dworcu czekał członek Rady Regencyjnej ks. Lubomirski, grupa P. O. W. oraz tłumy publiczności.

Do brygadiera w szarym mundurze, który wyszedł z wagonu, podchodzi komendant P. O. W., Adam Koc i składa żołnierski krótki raport. Kpt. Krzeczyski raportuje imieniem zrzeszenia b. wojskowych polskich.

— Niech żyje Piłsudski!

Piłsudski odjeżdża drożką do mieszkania p. Świrskiego przy ul. Montuskiej nr. 2.

Tak się zaczęło w listopadzie 1918 r.

Bernard Shaw — laureatem Nobla.

Z życia i działalności literackiej autora „Świętej Joanny“.

Kraków, 13 listopada.

Wiadomość o przyznaniu nagrody literackiej z fundacji Nobla — Bernardowi Shaw, spotka się bez wątpienia we wszystkich krajach kulturalnych z pełnym uznaniem. Któż bowiem z grona współczesnych najwybitniejszych literatów mógł więcej zasłużyć na to odznaczenie, aniżeli ten genialny pisarz, którego prasa angielska odważa się nawet porównywać ze Szekspirem.

Bernad Shaw w każdym kierunku zaznaczał się jako indywidualność niezwykle. Nietylko, że twórczość jego jest nawskróś oryginalna, że ujmuje każdy potuszony problem w sposób zupełnie odrębny, że gryząca ironja i błyskotliwa paradoksalność łączy z głębią światopoglądu filozoficznego, ale również całe życie Shawa nacechowane jest tą odrębnością, która mu nieraz zjednywała opinie oryginala i dziwaka. Shaw — jak wiadomo — jest zwolennikiem prostoty formy i niejednokrotnie występował śmiało przeciwko różnym przepisom towarzyskiej etykiety angielskiej, nie przerazając się tem, że jego wystąpienie uważane będzie za „shocking“. Kraża też na ten temat przeróżne anegdoki.

Bernad Shaw urodził się w Dublinie, w Irlandji, 26 lipca 1856 roku. Karjerę swoją rozpoczął jako dziennikarz, z początku bardzo źle płatny, szybko jednak, dzięki swoim olbrzymim zdolnościom, wy-

bił się i zdobył sobie stanowisko wybitnego krytyka teatralnego. Shaw pracował w wielkich czasopismach angielskich „Star“, „World“ i „Saturday Review“. W tym okresie pracy dziennikarskiej występował gorąco w obronie Wagnera i Ibsena. Wydał w roku 1891 „Szkice o Ibsenie“, oraz w roku 1898 broszurę o Ryszardzie Wagnerze.

Shaw brał również czynny udział w życiu politycznym, jako socjalista z przekonani. Z tego źródła zasad i walk socjalistycznych narodziła się powieść p. t. „Socjalista na ustroniu“. Karjerę swoją literacką Shaw zaczął od ogłoszenia szeregu powieści, ale wielką sławę zdobył przez pracę w dziedzinie dramaturgji.

Sztuki Shawa, tłumaczone na wszystkie języki europejskie, zdobyły również wielkie powodzenie w teatrach polskich. Wystarczy wymienić takie sztuki jak „Pygmalion“, „Pierwsza sztuka Fanny“, „Rzemiosło pani Warren“, „Cezar i Kleopatra“, „Bohaterowie“, „Major i Barbara“, „Kapitan Brassbound“, „Lekarz na rozdwoju“. Ostatnio zdobyła sobie scenę polską „Święta Joanna“, której indywidualność znakomitego dramaturga angielskiego ukazuje nowe swoje oblicze.

Shaw okazał, że nie wyzbywając się właściwej mu ironji, potrafi jednak zdobyć się na momenty ekstatyczne prawie, potrafi wznieść się na szczyty

Za spokój duszy s. p.
ANTONIEGO BARAŃSKIEGO
b. kupca i obywatela m. Krakowa
jako w czwartą bolesną rocznicę śmierci
odprawione zostanie w poniedziałek dnia
15-go listopada br. o godzinie 9.30 rano
NABOŻENSTWO ŻAŁOBNE
w kościele OO Kapucynów, na które
życzliwych pamięci Zmarłego zaprasza
Rodzina.

Zygzaki.

„Dożynki“

W warszawskim dzienniku „Polska Zbrojna“ czytamy we wczorajszym numerze na pierwszej kolumnie, poświęconej opisowi uroczystości 11 listopada, taki ustęp:

„Generałowie otoczyli Marszałka wieńcem, a On słuchając koncertu orkiestr, gwarzy z nimi, żartuje, uśmiecha się... Az patrzącemu obraz ten zlewa się z innymi, jakże podobnymi (!) obrazami, tylekroć razy widywanymi na... wsi (!), gdy żenicy (!) przyjdą z określnem (!) przed białe kolumny polskiego dworu i prześpiewawszy pieśni dożynkowe, ugwarzają potem z dziećmi...“

„Żenicy...? — Nie — generalicja“...

Oficjalnemu dziennikopisowi coś ten rzewny obrazek nieszczególnie się udał. Pietyzm pietyzmem — rozrzewnienie rozrzewnieniem, oddanie hołdu zasłudze swoją drogą — ale przecież wszystko trzeba pisać z rozsądkiem, ze smakiem i z umiarem, zwłaszcza gdy się pisze w organie oficjalnym. Ten zaś konceptowy pomysł dożynkowy jest naprawdę nieosobliwy. Dożynki — niech będzie — z jednym tylko zastrzeżeniem: dorzucił się z nimi autor tego rzewnego obrazka...

musiałoby być uzależnione od wpłat podatkowych, gdyż jest rzeczą jasną, że państwo polskie jest za ubogie na podarunki. Podatki wpłacane przez ludność polską i żyłowską przekraczają w Małopolsce Wschodniej 5% ogólnych wpływów, w tych więc warunkach łusini nie będą mogli bez powiększenia wpłat podatkowych domagać się dla siebie tworzenia nowych szkół, podczas gdy Polacy będą mieli na długo jeszcze takie prawo. Oczywiście, wzroszenie szkolnictwa prywatnego stać będzie przed Rusinami zawsze otworem.

Niesłuchanie trudną jest sprawa uniwersytetu ruskiego.

Tu starły się dwa honory narodowe. Lwów nie może być siedzibą takiego uniwersytetu, ale też prawa powyższa nie jest piękna i można ją zupełnie dobrze odłożyć na lat kilka. Tworzenie połowicznych koncepcyj nie ma sensu realnego. Ani podatki, wpłacane przez Rusinów, nie przemawiają na razie za możliwością wyłatkowania przez rząd polski olbrzymich sum na zmontowanie i utrzymywanie uniwersytetu, ani niema takiego przeprowadzenia w uniwersytetach istniejących w Polsce, ażeby studenci ruscy nie mogli w nich znaleźć miejsca.

Jeżeli zresztą rząd polski mógł usunąć się od utrzymywania polskiego uniwersytetu w Lublinie, uważając, że istnieje u nas nadmiar uniwersytetów, to tembardziej nie mogą się domagać specjalnego uniwersytetu Rusini. Mają zresztą zawsze możliwość stworzenia uniwersytetu prywatnego, pod kontrolą rządową.

Na polu ekonomicznem

wysuwają Rusini żądanie udzielenia im kredytów państwowych. Są to operacje handlowe a nie polityczne i, rząd nie może wydawać poleczeń swoim instytucjom finansowym, ażeby dlatego, iż ktoś jest Rusinem, pomijały kwestję zabezpieczenia kredytowego, właściwego użycia pieniędzy, możliwości zwrotu itp. Pod tym względem Rusini mogą być traktowani zupełnie tak samo jak wszyscy obywatele państwa.

Podobnie ma się sprawa z reformą rolną. Dla

przez Rosjaninów narodowym przygotowującym na gruncie francuskim republikański zamach stanu w Katalonii. Zostali oni aresztowani, a jako pamiątka nieudanego ruchu, pozostał jeno — sztandar, przedstawiony na naszym zdjęciu.

łatwiejszego trafienia do chłopów, obiecywały mu radykalne partje ruskie bezpłatne „lisy i pasowska”. Trudno, ażeby dzisiaj państwo polskie płaciło wystawiane bez jego woli, fałszywe weksle. Ustawa o reformie rolnej musi być jednakowa dla wszystkich i rząd musi wyjaśnić bezpośrednio chłopu ruskiemu, że specjalnej reformy dla niego nie będzie.

Z tą kwestją łączy się ściśle sprawa

osadnictwa we Wschodniej Małopolsce.

I w tym wypadku, musi rząd polski wytlómaczyć chłopom ruskim, że w Polsce, w obliczu konstytucji, istnieje swoboda nabywania ziemi i przenoszenia się i że tak jak Rusinowi wolno bez przeszkód kupić ziemię n. p. w Poznaniu, Polakowi wolno ją nabyć w Małopolsce Wschodniej.

Program rządowy polegający na tem, że z Małopolski Wschodniej państwo pod żadnym warunkiem nie zrezygnuje, ale mający za zadanie doprowadzić do współżycia polsko-ruskiego, winien być po opracowaniu przekazany do wykonania władzom administracyjnym. Starosta na powiecie powinien być tym autorytetem, który zadrażnienia narodowościowe w myśl ustalonych zasad łagodzi i uniemożliwia. Akcja starosty będzie jednak tylko wówczas możliwa i owocna, jeżeli nie będzie się lękał, iż przy zmianie kursu u steru rządu będzie odpowiadał za wykonywanie programu!

Przy tej sposobności należy stwierdzić, iż pokutujące tu i ówdzie przekonanie o potrzebie tworzenia jakiejś ugody polsko-ruskiej w tym sensie, ażeby rząd polski miał pertraktować z reprezentacją ruskich stronnictw politycznych jak równy z równym, nie wytrzymuje krytyki. Nie można dopuścić do tego, ażeby pertraktacje takie zostały później wyzyskane przez to lub

zmarzniętymi nóżkami po drodze błotnistej, szarej i wilgotnej. Biedne chłopaki, biedni chłopcy! Przytuleni do siebie, drżeli z zimna, oczki ich były niewyspane, po nocy ciężkiej i ciężkich dniach w błocie utylanych, szli tuląc się często do ziemi, by choć na chwilę przykucnąć i przez chwilę odpocząć.

Szli, ciągnęli w 11 dzień listopada hen! gdzieś pod mury Krakowa. Na czele ich jechał chłopak inny, jechał na młodej kasztance z łysą głową. Kasztanka, córa pół i łanów załotnie szła w miasto.

Skąd przyszedli biedne chłopaki w błoto utylani, w lachmany odziani, skąd szli chłopcy, co na grzbietach kubraków zawsze, zapaskudzone insektami, w koszulach brudnych jak ziemia sama, szli do miasta? Jakąż przeszli oni ciężką drogę! Szli noc całą, że śmierć im wszędzie w oczy zaglądała. Szli przez bramy śmierci, przez wrota jej ciasne i duszne, szli biedne chłopaki, ozując śmierć za sobą.

A prowadził ich chłopak inny, idąc z nimi po błocie w wąwozach ciemnych przez lasy ciemniejsze od ciemności. A gdy księżyc z za chmur na nich wyglądał, wydawało się tylko, że to blask łosy śmierci w oczy im błyska. A nieprzyjaciół co na nich czyhali, śmierć im miosąc, było bez liku, było bardzo wielu. Szli biedni chłopcy, i biedne chłopaki, do ziemi przycośnięci, brudni i zawzieni, podanci i obdarci jak żebraki, szli tęskniąc do murów Krakowa, gdzie o schronieniu tylko i o spoczynku marzyli. Biedni chłopcy, biedne chłopaki, tak jak owa rybka po brzegach śmietnika niezgrabnie skakała.

A na czele ich jechał chłopak inny, jechał na ładnej wiejskiej klaczy, co w złocie słońca złotem wlokła. Klacz szła załotnie do miasta i kiwając na wszystkie strony. Lecz miasto złem okiem wiejską klacz spotkało. Gdy wchodziła już w pienwisze domy miasta, z góry pędziło straszidło auro, hucząc i sycząc, łomocąc bruki miejskie puste i próżne, tak jak puste i próżne główki bywają i łomocą i krzyczą, swą prostotą. I klacz wiejska na zadzie

przysiadła, nogami brykała. Prychać nozdrzami ze strachu zaczęła, a ów chłopak uspokajał ją głaskaniem i batem i zaczął mówić jej o czarach i dziwach:

— Poczekaj kasztanko, nie tutaj będziesz, w stolicę wjedziesz, w bruki jej kopytami zadzwonisz, a lud mnogi patrzeć na cie będzie. Na twoją szyję ładną i na twój złoty włos. Nie bój się kasztanko. Próżny strach twój tutaj!

Czarowna siła.

I nie wiem i wam nie powiem, dlaczego to tak było, lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Czy to na wieżach Marjackich, koroną zdobitych, są czarowne słowa, czy hejnały, co godzinę bieżą, może dźwięki zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu króle śpiące snem wiecznym czary w ustach mają, czy w trumnie Mickiewicza głosy w śpiące czarów biją, nie wiem i nie powiem. Lecz są czary, dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy.

Wiem minęło roczków niewiele, lalek nie dużo, dzień goni dzień, noc nockę prześciga, i przyszedł znowu listopad dzień jedenasty. Patrzy znowu kasztanka ta sama, łysym łbem kiwa, a świat zaczarowany przed oczyma jej się przesuwają. W stolicy bruki pod kopytami jej dzwonią, i wszystko zupełnie inaczej wygląda. Czar nad czary i dziw nad dziwy. Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwi; gdzie chłopiec szary i brudny, gdzie pan mój zawieszony. Ten sam, ten samurterika, lecz a cóż się z nim dzieje. Patrzcie jak! zmienił się! Na piersi gwiazd tyle, ile państw liczy świat. Na piersi wstęga, co kolorem nieba i żałoby o zwycięstwach mówi w wielkiej wojnie i do niebios o zwycięstwie krzyczy.

Grzmia bębny warkotem okrutnym. Brzmia trąby mosiężne, krzykiem wołając żołnierzy. Idzie lud

zbrojny, idzie twarda w zbrojach piechota, hełmy na niej stalowe, świecą lufy żelazne, idą krokiem twardym miarowym, idą po zwycięstwie. Za nimi, w śpiże zamknięte, ciężko i twardo idą armaty. Wśród ognia szły konie, przeąc ciała, wielkie armaty, ciężkie koła, bruki przebijają, aż szyby się trzęsą. Za nimi malowane ukany nad ukany. Jedni idą konni, drudzy spieszni, a trąby mosiężne i warkot bębnow, fanfar odgłosy o zwycięstwie mówią. Świat cały jest zaczarowany. Kasztanka łbem kiwa i wciąż się dziwi, bo są czary, bo są dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Świat zaczarowany, przemiany ogromne. Skąd idą? Dokąd płyną? Czy z bajek i czarów? Czy z czego innego?

Panie i panowie, którzy mnie słuchacie, pozwólcie bym skończył, bo czas już upływa, bym skończył życzeniem na dzień 11-go listopada przyszłego roku. Nie wiem panie i panowie jak powita nas 11-ty listopada w przyszłym roku. Może nam szyby deszczem szronu przysłoni i śniegiem przyprószy dachy i ulice miasta. Wiemy, że gdy przy wskrzeszeniu ciała i duszy odrodzenie się odbywa ciepłem od zimna się chronimy. Może listopad przywita nas wichurą, wiewem wiatru, co w szyby dzwoni i w kominach jego, co o śmierci mówi i o strach krzyczy. Wiem, że wskrzeszenie ciała z odrodzeniem duszy siłą i piękno w jedno razem zwiże. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie wiem panowie, być może, wilgotny dzień jesienny z chłodem przenikliwym wilgoci, 11-ty listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrzeszeniem ciała, z duszy odrodzeniem ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę zdusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słonko w czarowym dniu 11-go listopada 1914 r. I słonko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę paniom tego i panom i miłym dzieciom. Do widzenia Państwu.